

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Administracji, 8, rue Vaugirard,
w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

N^o 51.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de
Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de
Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

DNIA 19 GRUDNIA 1857 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
w **SOBOTE**.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się
niniejszego pisma, tudzież przesy-
łanie reklamacyj i listów, mają być
adresowane: u M. I. Szczepanowski,
6, quai d'Orléans, à Paris).

ZAKŁADY EMIGRACYJNE.

SZKOŁA WYŻSZA POLSKA.

Rada Szkoły wyższej polskiej w Paryżu, ma zaszczyt
uawiadomić szanownych rodaków, że wszelkie ofiary pie-
niężne i w książkach, dla tej szkoły, przyjmują się:

u Księcia Czartoryskiego, Prezesa Rady, w hotelu
Lambert, 2, rue St-Louis en l'Île;

u p. Plichty, podskarbiego szkoły, 54, rue de Clichy; i

u p. Jedlińskiego, członka Rady, pełniącego obowiązki
Dyrektora, 129, Boulevard Montparnasse.

BIBLIOTEKA POLSKA.

W skutek postanowienia Rady Bibliotecznej, podpisa-
ny ma zaszczyt uawiadomić szanownych ziomek przez
Paryż przejeżdżających, że mogą wypożyczać dzieła z tej
Biblioteki za złożeniem kaucyi pieniężnej odpowiedniej
wysokości.

Kustosz Biblioteki, J. K. ORDYNIEC.

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI DAM POLSKICH.

Od d. 26 do 31 b. m. odbywać się będzie w hotelu
Lambert, na dochód chorych i niedostatnień rodaków
naszych, sprzedaż (*uenta*) przedmiotów mogących służyć
na podarki noworoczne. Wszelkie datki w pieniądzu
albo fantach w tymże celu przysyłane, przyjmowane
będą z wdzięcznością.

O czém zawiadamiając szanowną publiczność, Damy
Opiekunki Towarzystwa mają nadzieję, że nie odmówi
im w tém dobroczynném dziele swojej szlachetnej a tak
potrzebnej pomocy.

JĘZYK POLSKI I NASI PISARZE.

Od czasu jak nowy ruch pismieniczny u nas, idąc torem
dziennikarskim pociągnął za sobą powieściopisarzy i na-
wet poetów na nizinę, gdzie literatura stanęła w jednym
szeregu z przemysłem i handlem, poczęły émić się i prze-
wracać pojęcia o jej celu i znaczeniu w narodzie. Z je-

dnęj strony, dostojne rolnictwo słowa zaczęło wycho-
dzić na rzemiosło dostarczające wyrobów przyjemnych i
zbytkowych; z drugiej, wzrastało mylne a szkodliwe ro-
zumienie, jakoby praca tak skierowana odpowiadała naj-
istotniejszym potrzebom narodu, wyręczała i zastępowała
wszelką inną działalność, do której obowiązkuje nas prze-
szłość i przyszłość nasza.

Ruch pismieniczny, bez względu na to, że sam nie jest
siłą tylko skutkiem czegoś co mu daje popęd, nieraz bywa
uważany za jakąś potężną dźwignią, która cały nasz byt
narodowy podtrzymuje i niesie. Dokąd? — mniejsza o to,
dość że nie stoimy na miejscu, a leżąc jechać wygodnie
i miło. Ztądto po całym pismienictwie naszym rozlane
jakieś zadowolenie, niedościgłe ale przebijające się wszę-
dzie, jak tęsknota w *Maryi* Malczewskiego. Sumienie
publiczne nie daje się wprawdzie ukolysać i zaspokoić:
odzywają się czasem, choć słabe i nieśmiałe głosy powąt-
piwania, o wielkości pożytku dla sprawy narodowej z tej
przyspieszonej fabrykacyi powieści, wierszy i artykułów
pobieżnych, które tak ożywiają dziennikarstwo i handel
księgarski. Wtedy występuje w odpowiedzi szereg argu-
mentów, z których ostatnim, utrzymanym na dobitkę, za-
mykającym usta przeciwnikom jest: zachowanie ję-
zyka narodowego.

Zachować język narodowy!... Hasło to brzmi dla nas
okropnie, ma w sobie coś złowieszczonego. Ileż to je sły-
szymi, przejmując nas boleść i trwoga. Naród, który czuje
że żył, żyje i żyć będzie, nie może troszczyć się o zachowa-
nie swojej mowy. Mielibyśmy i tu spotkać się z braćmi
naszymi Czechami? Tygodnik Warszawski w *Czasie*, ka-
że nam nie lękać się tego wcale « ażeby ziomekowie nasi
nie wyszli na brata Czecha. » Jednakże idąc za niektórymi
wyobrażeniami, moglibyśmy wkrótce być niżej od Cze-
chów. Oni podnosząc się z upaku, chcą odzyskać mowę
jako pierwszy szczebel udzielnosci, i przez byt papierowy
dążą do rzeczywistego; my, zrzekając się myśli o całym
naszym dziedzictwie, i chcąc zachować mowę jako osta-
tnie dobro, nie zdołalibyśmy utrzymać i narodowości pa-
pierowej.

Niegdyś, K. W. Wojcicki w swoich *Starych Gawędach i*
Obrazach, wyprawił dyalog między młodym Wędrowni-
kiem a Duchami przodków. Wędrownik donosi im, że
wydrukowano Dyaryusz Żółkiewskiego i wiele podobnych
pomników wydobyto z ukrycia, a przeto « tysiące imion
w niepamięci zagrzebanych, tysiące nieznanych czynów
zmarłychwstały. » Wtedy rozradowane Duchy wykrzy-

kuja « Aleluja! Aleluja! »... Takążto tylko nieśmiertelność, takiżto zmartwychwstanie, nowe pismnictwo polskie miałoby gotować narodowi?

W tymże samym czasie, kiedy p. Wojcicki ciesząc się « że aż mu serce rośnie » pisał swój dyalog, wielki nasz Wieszczy, z katedry Kollegium Francuzkiego inaczej wykladał i trwałość narodów, i powołanie literatury i warunki życia języków.

Język, — mówił on — który nie jest językiem państwa, który nie może reprezentować całej jego historii, który nie sięga w przeszłość i przyszłość, tak żeby treść pierwszą była zarodem drugą, zostaje albo zostanie tylko dyalektem. We Francji dyalekty południowe, daleko obfitsze w wyrażenia, dzwięczniejsze i miłsze, spadły do stanu mowy gminnej, bo nie zabrały w siebie cywilizacji dawniej i nie poszły dalej z nową, bo odczepiły się od biegu historii i zakrzępiły; przeciwnie, dyalekt północny zostawszy wyobrazicielem państwa i ducha narodu, zapanował szeroko. U nas, dyalekt rurski, przyjęty przez zdobywców litewskich, będący językiem dworu Jagiellonów, prawodawstwa i wojska, nie ostał się jednak przed parciem dyalektu polskiego, bo wzrost języka podlega tym samym prawom co wzrost potęgi politycznej: oboje mają zaród swojej mocy w idei moralnej. Narodowość rusko-litewska wytrawiła się sama przez się; narodowość polska żywiona siłą czerpaną z Kościoła, ogarnęła Ziemię Ruską. Jeżeli idzie o przewagę między językami w przyszłości, można powiedzieć, że ten weźmie nad innymi górę, który będzie miał w sobie największy skład prawd żywotnych dla przyszłej epoki....

Czy pismnictwo dzisiejsze przyczynia się do zapewnienia językowi naszemu przyszłości, w sposób odpowiedni powyższemu wymaganiom, wolno o tem wątpić. Gdybyśmy wszakże zgodzili się nawet poprzestać na nieśmiertelności bibliotecznej, gdybyśmy zdołali ograniczyć się do tej jednej nadziei, że dzieła nasze kiedyś, jak dziś greckie i łacińskie, przechowają świętą pamięć polskiego narodu, to i w takim razie, nie obecnie zapewne, ale dawniejsze utwory dawałyby nam do tego prawo, utwory z owych czasów ostatnich, poprzedzających ruch teraźniejszy, kiedy pisarze nasi najchętniej myśląc o literaturze i języku, a tylko pragnąc czynu, wywołując lub uwieczniając czyn, podnieśli jednak najbardziej i literaturę i język.

Nie idzie za tem, żebyśmy obecnemu pismnictwu w kraju odmawiali wszelkiej zasługi, prawdziwej użyteczności i ważnego powołania. Owszem, przyznajemy mu i piękny zawód i wielkie obowiązki, nawet pod względem samego języka. W rozwijaniu się mowy, jak we wszelkim postępie, bywają przerwy, w ciągu których głównie idzie o to, żeby utrzymać ją na zdobytym stopniu, przechować jej skarb w całości, odgarnąć wdzierstwo rąk marnotrawnych, oddać czysto następcom co się od poprzedników wzięło. Pokolenie zdobywczych pisarzy naszych już zeszło albo się zestarzało; pismnictwo obecne, w domowym swoim położeniu, ma skromną ale wspaniałą rolę matki, która powinna żywym głosem przenosić w ucho dorastającej młodzieży ton i dźwięk nieskażony mowy przodków. Świętość i ważność tej powinności nie są nieznane, kiedy słyszymy chętnie się zasługą w jej dopełnianiu. Dlatego chcemy zwrócić uwagę na szczegóły, i zobaczyć czy isto-

nie tak jest, czy pismnictwo dzisiejsze odpowiada dostatecznie swoim trudnym obowiązkom zachowawczym.

Przedmiot rozległy, niewłaściwy szczupłym kolumnom naszego dziennika; nie myślimy też wyczerpnąć go zupełnie, zamierzamy tylko utorować sobie drogę do późniejszych, przy zdarzonej okoliczności, dotknąć tego zadania.

Na pierwszy rzut oka, każdego kto ogląda nowe książki, a szczególnie pisma peryodyczne i dzienniki nasze, musi uderzyć niejednostajność i samowolność pisowni. Nie jest to rzecz małej wagi, a zajęcie się nią troskliwsze byłoby w porę: raz, że chwila niższego krążenia się w literaturze jest po temu; powtóre, że przy braku szkół i przy wielkiej ochocie do pisania, złe nałogi krzewić się i zakorzeniać się bardziej niż kiedykolwiek mogą. Z prawidłami pisowni naszej stało się podobnie jak z wszelką legalnością, której nadwergęcenie choćby dla zmian słusznych i koniecznych, otwiera pole do nadużyć i bezprawów. Po obaleniu Kopczyńskiego, nie zatrzymaliśmy się na niczem pewnym. To jednak co Deputacja Towarzystwa Przyjaciół Nauk uczyniła i Mroziński dopełnił, a później Koncewicz rozwinął i w praktycznym dziełku podał, niewiedzieć dlaczego nie ma u nas mocy obowiązującej. Są tam niedostatki, bo niektóre kwestye nadługo jeszcze podobno zostaną nierozwiązane, ale całość zapobiegłaby szkodliwemu bezrządowi. Tymczasem z samą literą i niemożemy przyjść do ładu. Na początku naszego wieku mieliśmy tylko dwoje: cienkie i grube, czyli *ypsilon*. Ale to i cienkie obciążone troistą powinnością samogłoski, spółgłoski i znaku zmiekczenia, wołało o litość. Uwolniono je tedy od pańszczyzny spółgłoskowej, wyprowadzając na obszerniejsze pole starego proletaryusza *jotę*, zdawna oddanego diabłu i kilku wyjątkom; musi jednak dotąd opłacać czynsz spółgłoskom, które potrzebują miękkości, a za pomocą samych kręsek nabyć jej nie mogą. W reformach ortograficznych, jak i w socyalnych, darmo chcieć zatrzymać się przed ostatecznym następstwem. i cienkie dopomina się ciągle o całkowite swoje prawa samogłoski, a tu reformatorowie nie umieją czy nie śmieją wprowadzić osobnej litery, któraby wyobrażała i bez żadnej własności, wygodzie obcej poświęcone. Nie umiemy tedy z pewnością dać zakończenia takim wyrazom jak *Cywilizacya*, a oni wolą nam racjonalnie dowodzić, że powinniśmy kłaść dwa grzyby w barszcz, i pisać *jim*, *jinnych*, *jistotnie*. Jedni więc, jak Kronika Warszawska, piszą *cywilizacya*, *cywilizacji*, drudzy po staremu, co zawsze już lepiej, trzymają się *ypsilonu*.

Wspomnieliśmy tu Kronikę, bo to podobno jedyne pismo u nas, które daje bacność na swoją pisownię. Trudno jednak zgadnąć dlaczego taż Kronika chce być razem i nowatorką i restauratorką. Niedawno ogłosiła ona uroczyste, że wygnanemu za czasów srogiego *puryzmu* cudzoziemcowi x, przywraca u siebie indygenat całkowity, i oddaje mu w posiadanie wyłączne nietylko *eksekucye* i egzemplarze, co bardzo sprawiedliwie, ale nawet *książki* i *księżyc*, co niesłusznie; bo wyrok Deputacji Towarzystwa Przyjaciół Nauk dobrze był spór rozsądził, wprowadzając *ks* do wyrazów pochodzenia słowiańskiego, a we wszystkich innych x zostawując.

Nie wystarczyłoby nam kilku arkuszy, gdybyśmy chcieli mówić o zamieszaniu we wszystkich innych szczegółach

pisowni, o znamionowaniu samogłosek, łączeniu i rozłączaniu wyrazów, i t. p. Nie możemy jednak pominąć zbyt zagęszczonego błędu.

Wielu u nas wtedy dopiero czuje różnicę między wyrazami *hart* i *chart*, kiedy je widzi napisane. Są prowincye, gdzie głoski *ch* i *h* bywają używane wbrew przeciwnie zwyczajowi powszechnemu, i jak można tam usłyszeć: « bez most przez czapki » tak i « na *chonor* jestem *hory*. » Podobne zamiany, bardzo rażące ucho polskie, często dziś pokazują się w druku, co przyczyniając się do zatracenia prawdziwego czucia brzmienia różnych, wyrządza wielką szkodę bogactwu języka. Obrażony tym jeden z dawniejszych pisarzy, zapytywał już kiedyś w Gazecie Codziennej: « Czy konie i woły, które od wieków hodowaliśmy, powinniśmy teraz *chodować*? Czy *chultaj* ma się wymawiać jak chustka, nie zaś jak herbata? » Takich pytań możnaby zrobić tysiące; a przynajmniej godzi się zapytać pana Korzeniowskiego, dlaczego jego Dama *schańbiona*; pana Nowosielskiego, czemu powiada o sobie, « że od najpierwszej młodości czuł niepo*ch*amowany popęd do prac poważnych i uczonych; » p. Wojcieckiego nakoniec, czemu jego « pielgrzym jest czysto-*ch*istoryczną osobą »? Ale co tu mówić o tym, kiedy tenże p. Wojciecki nieunużony trudem kompilowania tomów naszej nieśmiertelności, powtarza ciągle, że « rozmowy rozwlekłe unur*za*jają; » kiedy jakiś sensat z Kowieńskiego, w liście do Gazety Codziennej, nuczając jaką powinna być krytyka, każe pamiętać o młodzi*er*zy.

W tejsze Gazecie wszakże napotykalśmy nieraz odezwy z uzalaniem się na psucie języka. Jedna z nich poczyniała się w te słowa: « Konwencyonalna cywilizacja jest faktem prosperującej literatury w naszej generacji, a jej rezultatem tendencya do studyów scientificznie skombinowanych w felietonach, produkujących sympatyczne pozy, werwy i sezony.... » Autor umyślnie zbierając te cudzoziemskie wyrazy w jeden okres, chciał dać próbkę jak język nasz *prosperuje* obecnie; ale zwrócił uwagę na wadę mniej szkodliwą, chociaż mocniej uderzającą w oczy. Prawda, że jak przed kilkunastu laty, w zapędzie puryzmu chcąc uniknąć wyrazu *dylizans*, i przetłumaczyć « *sous bande* » posyłano « *skorochodem* pod *opaską*, » albo zamieniano pantofle na *cichostępy*, tak znowu teraz dano nieograniczony paszport do naszego języka cudzoziemskim wyrazom i wyrażeniom, a nawet formom kaleczącym nazwiska polskie. Zdarza się czytać, że « pani Dunia *debiutowała*, a o pannie Gąsowicz nie wspominaliśmy dotąd. » W urzędowych nawet pismach znajdujemy: « dano pozwolenie panu Mikołajewicz. » Przyjdzie może do tego, że będziemy mówili i pisali: zwycięstwo odniesione przez hetmana Chodkiewicz. Prawda również, że pisarze nasi głośni w kraju, pozwalają sobie bez miary i potrzeby maczać pióro w cudzoziemczyźnie. P. Padalica wywiózł z Paryża postrzeżenie, że « *burzoa* paryżki *izoluje* siebie i radby *izolować* kraj cały. » P. Kaczkowski otacza swego Starostę Hołobuckiego, *kremą* warszawskiej publiczności, a któryś tam z bohaterów powieści przewidując *szanse* różne, nie chce stanąć na *terrenie*. Autor Podróży Domatora w Kronice Warszawskiej dowodzi, że « bohaterstwa nie można *oktrojować* jak kartę konstytucyjną. » A i pan W. Szymanowski, który tak nie lubi Francuzów i francuzczyzny, mówi sobie « *debiut* powieściopisar-

ski » i t. d. Wszystko to jednak nie zadaje ciężkiej kłeski, nie brudzi głębi języka. Wyrazy cudzoziemskie, całkowite czy przegryzione, będą zawsze unosiły się na jego powierzchni, i kiedy prąd myśli ojczystej wzberze w nim silniej, spłyną jak wszelka pleśń i nieczystość spływa. Gorzej, że nieumiejętność, płochość, a przytém zarozumiałość, łamiąc najstotniejsze zasady grammatyki, gwałcąc naturę polszczyzny, tworząc dziwolągi z rodzimych jej pierwiastków, wprowadza wyrazy i formy, które nie tak łatwo dadzą się wyrzucić. I co większa, dzieje się to częstokroć dobrodusznie i poważnie w imię obrony języka.

Jakiś recenzent w Dzienniku Lwowskim, zarzucając rozbieraną książkę, że « językowi jej zbywa równo na czystości jak na literackim wyrobieniu » dodaje: « nasz język pismienny w owej epoce był *niewyswobodzony* się jeszcze z form łaciny.... » Któryś feletonista *Czasu*, oburzając się na korespondenta tegoż dziennika za wyraz *spontanicznie*, woła z zapalem: « Nie, panowie, tak nam język kaleczyć się nie godzi. » Niebaczność na to, że słowa przeczące wymagają drugiego przypadku, większą wyrządza szkodę, niż wszystkie *spontaniczności*.

Co się tyczy uchybień podobnego rodzaju, darmobyśmy usiłovali wszystkie je wyliczyć. W samem przypadkowanu popełniają się codziennie takie błędy, które za lepszych czasów biedny student opłaciłby ciężko. Alboż nie napotykamy po wszystkich naszych czasopismach i dziennikach « pięknych *paniów* » których « amatorzy » wielbiąc dla ich « oczów i oczków » dopuszczają się śmiałych « objaw i żądań. » Trudno tu narzekać na gmin pisarski, kiedy tacy dostojnicy jak p. Kraszewski, zapewne już nie przez błąd, ale przez błędne wyrozumowanie, posyłają pismo « *krewnie* Radziwiłłówn*ę* » nie zaś krewnej Radziwiłłównie. Największą biędę nowi pisarze nasi mają z imionami liczbowymi i zaimkami. « *Los obojga* pomników » powiada recenzent tłómaczeń Igora. « *Było dwoje* osób » pisze Szeliga z Płocka. « *Już dwojgo* zmarłych przeszło bramę » mówi o dwóch gladiatorach poci męzkiej, pan Lenartowicz. « Jestto konieczne zadanie historyka — prawi pewien korespondent — i byli tacy co go podejmowali. » Kogo podejmowali: zadanie czy historyka? « To samo pytanie, chociaż już tyle razy odpowiedziałem na *niego* » mówi nam p. Kaczkowski w Bajroniście.

Cóż dopiero kiedy przejdziemy do czasowania, a bardziej jeszcze do składni. Jaki tam zamęt w rządzie słów i przysłówków! Wyszło to już zupełnie z pamięci, że należy pisać: będę miał, nie zaś będę *mieć*, będziemy słuchali, nie zaś będziemy *sluchać*. Weszło zato we zwyczaj, słowa dokonane wciskać gwałtem w niewłaściwą im formę czasu teraźniejszego, i mamy: *wykonuje*, *wykonujemy*, *przekonujesz*, *przekonują*. Czytamy w Bożej Czeladce, że « człowiek pogardzać musi swoje *dzieciństwo* » nie swoim *dzieciństwem*. W inném dziele p. Kraszewski « nie pojmuje *kobietę* inaczej, tylko swawoli *narzędziem*. » Stańczyk u niego mówi: « Wymógł słowo, że mnie na dwór swój *trefnisz* weźmie. » P. Wojciecki « z narodu którego naśladować miał za najwyższe dobro, naciągnął łuka, chciał *ściąć buka*. » Panu Kaczkowskiemu w Staroście Hołobuckim, wszystko « *ścieliło* jak najlepszą drogę » — śmiały się « ile tylko śmiechu *stanęłoby* mu w gardle » — ale « dajmy już pokój o *tém*. » P. Mikucki

w Gazecie Warszawskiej siedzi przy badaniach nad mytologią. Wyjątki z podróży p. Kremiera uczą nas, że « Weneccya uznawała wyższość Carogrodu nad siebie. » W listach p. Padalicy znajdujemy wiele « wyjąwszy czterech pism. » Amator muzyki Ad. B. z Kujaw « pojmuje chorobę do włoszczyzny. » Korespondent Poznański « cieszy się na jedno i na drugie. » Czas wzmiankuje na kierunek Austrii i na zaślubiny ks. Alberta, a przytém mniema, iż « rzeczyby się przeciągła. » Marcin Kwieć w Gazecie Codzienniej « znalazł miejsce jakie szukał » i « jakże to dokazać, co dokazał. »

Z kilkunastu przytoczonych tu przykładów można już widać miarę, jak niebacznie i następnie nadwężany jest organizm polskiego języka. Daleko bardziej zatrważające oznaki zepsucia dają się postrzegać w całkowicie przyjętych cudzoziemskich zwrotach mowy, w owych tak zwanych gallicyzmach, germanizmach i — dodajmy, w moskwicyzmach.

Niedawno czytaliśmy w Gazecie Warszawskiej przechwałkę, że « u nas język konwersacyjny wyrabia się ciągle; autorowie nasi coraz więcej przykładają się ku temu, w powieściach naprzód, w dramatach następnie. » Obaczmyż, nie tykając dramatów, jak jeden z trzech koryfeuszów powieściopisarstwa, przysługuje się językowi narodowemu. P. Kaczkowski, prócz *scielenia* nam przed oczyma *kremów*, *szansów* i *terrendów*, w swoim Staroście Hołobuckim, taką pisze polszczyzną. « Przepraszam żem panią nie umiał dopatrzeć. — Pani zawsze najlepsze chęci zdradzała dla niego. — Jednak on powróciwszy do domu, siła go opuściła. — Jacek znalazłszy się w swoim pokoju, najpierw się w nim obudziło uczucie. » Są to frazesy dosłownie przełożone z francuzkiego, bez względu, że po polsku sensu nie mają. Znajdujemy tam przytém na sposób moskiewski przykrojone: « zaczął rozglądać się za łamami; nadanie pisemne wydane po wszelkiej formie. » Podobnież uczony p. Nowosielski, pozwala sobie nietylko z moskiewska *wypisywać*, zamiast *abonować*, lub wręcz zapisywać, ale zupełnie po rossyjsku powiada: « z jakiejbyś strony nie jechał. » I czemużby nie miał tego czynić, kiedy P. Michał Grabowski, dający jemu świadectwo uczoności, wedle wzoru: « *kakby ne było* » kładzie: « gdziekolwiek nie była scena jego opisów. » Jeżeli biegły w sanskrycie p. Nowosielski mówi, że « ładne twarzyczki odżyły » to domyślaj się łaskawy czytelniku że « *przeżyły* okres swój świetności ». Jakże więc potem zarzucać panu Rolle, że ma zwyczaj « *pomodlić się dawnym pamiętkom* ! »

Takiego rodzaju wykroczenia, są już smutnym znakiem. Pokazują one, że myśl polska tracąc własność, staje się niewolnicą form obcych. Ściśle mówiąc, mowa nasza te tylko ma przyrodzone swoje prawa, które można nazwać organicznymi prawami myśli polskiej. Nie mielibyśmy cechy narodowej, gdybyśmy w sposobie myślenia nie różnili się od innych narodów. Złe byłoby z nami, gdyby się ta cecha powszechnie zacierała. Język nasz nie jest ani kamiennym, ani szklanym, nie da się on nigdy ująć w kształty pewnej liczby raz nazawsze wyślifowanych kryształków, któreby obracane w kalejdoskopie tworzyły różnobarbne, a zawsze symetryczne postaci. Prędzej można go porównać do bryły czystego złota, zdolnej w ogniu uczucia stać się płynną i pod siłą swoj-

kiej myśli posłuszną najdelikatniejszym jej skinieniom. Ale kiedy z tego złota zechcemy odlewać cudze bałwanki lub cacka, nie obejdziemy się też bez przymieszki obcych kruszców. Ztądto pochodzi natłok cudzoziemskich wyrazów, wcale nawet zbytecznych i niepotrzebnych. Myśl idąca drogą cudzoziemską, spotyka się koniecznie z wyrazem cudzoziemskim, któryby ominęła wzięwszy zwrot polski. Częstokroć znowu chęć zastąpienia wyrazu obcego niby swojskim, bez zejścia na swojski tok mowy, wyradza dziwolaگی. Strach bierze, zastanawiając się nad tē, jak u nas tępieje to czucie ucha, które ostrzegać powinno Polaka o każdym fałszu w mowie. Jeżeli zwyczaj narodowy, tradycja w żywym głosie społeczeństwa poczną mknąć, trudno je zastąpić rozumowaniami wywodami prawideł, bo te często oparte na pozorach dźwięku, łamią wewnętrzne prawa języka. Ściągnięcie pismienictwa naszego do ognisk miejskich, przyczynia się wiele ku ztratcie zdrowego czucia i smaku w mowie. Salony, teatry, feletony wskróś przejęte francuzczyzną, roznoszą ją po warstwach wyższych. Niżej, na bruku, rodzą się wyrażenia tracące innym żywiołem. Niektórzy z niemiecka i szwiecka piszą: « *szykują się* u nas dwa przedsięwzięcia, *uszykowało się* wesele. » Niektórym braknie właściwych wyrazów na rzeczy najpospolitsze w całej Polsce. P. Lewestam, literat krytyk, zapewne nigdy nie słyszał klekotania bocianów, i powiada, że bocian stojąc na gnieździe *stuka*.

Powchodziło dziś w użycie mnóstwo słów i wyrazów, nowo ukutych, albo w formie i znaczeniu przekręconych. Na wszystkich tych nowościach niceśmy niezyskali, straciliśmy wiele. Cóż nam z tego przybyło, że prowincjonalne i trywialne *li* stanęło obok *tylko*? Jaki ztąd pożytek dla poprawności albo ścisłości języka, żeby nie jeździć już parą, ale parą koni? Jakiem prawem i dla jakiej potrzeby tak zamąciiliśmy znaczenie słów: *zdradzać* i *zapoznać*, że z jasnych i dobitnych stały się dwuznacznymi i wątpliwymi? Niemożna tego darować szczególnież najznakomitszym pisarzom. Niechby już pan Kaczkowski *zdradzał* swoje najlepsze chęci, ale za co pan Kraszewski pisze: « technika ogromną wprawę *zdradzająca* » kiedy tu wybornie mógł powiedzieć *pokazująca*, a we wszystkich podobnych zdarzeniach ten niewłaściwy wyraz zastąpić innym właściwym. Wynika ztąd zdrada prawdziwego znaczenia, i trudno będzie rozumieć co to jest być zdradca, kiedy będziemy mówili, że ktoś rysami twarzy zdradza swą ojczyznę. Wiedzieliśmy dobrze co znaczyło *zapoznać kogo z kim*; teraz *zapoznać* użyte na wyrażanie francuzkiego *meconnaître*, u wielu znaczy *nie poznać* lub *nie znać*, a u niektórych przeciwnie *poznać* lub *znać*. « Triplin wspomina dwunastu samobójców których *zapoznał* » mówi Kronika Warszawska, chcąc powiedzieć że ich znał; a z dwunastu Warszawian, dziesięciu najmniej zrozumie przez to, że ich *nie poznał*, albo *zapomniał*. Podobnież ulegają sfałszowaniu albo skałeczeniu i niesłychanemu ni gdyż użyciu inne słowa, rzeczowniki i przymiotniki, a obok tego mamy niemal dzikich przybyszów do ich towarzystwa. Słońce zawsze *lśniło* i mogliśmy od jego blasku *oślnąć*, czyli *oślepnąć*; p. Lenartowicz wzbogacił nasz język *lśnicą*, podobnie jak *klękami*, a Kronika obiecuje nam postaci królów *oślnione*, to jest *oślepione* wielkością swego panowania. Zwykle oddawaliśmy zaletom pochwałę, teraz p. Padalica każe « Kurierkowi oddać *zaletę* » a sam za-

kreśla « *linije ciepłe iserdeczne*. » Dawniej stroili, dziś *prawią* koperczaki. Od wieków mówiono: zniżyć cenę; teraz zapewne z administracją rossyjską upowszechniło się w Warszawie *obniżyć*, przypominające *obnażyć*, i stosowniejsze do pewnej części ubioru niżeli do ceny. Płocki korespondent Gazety Warszawskiej *slabuje* na ubóstwo faktów. U p. Szymanowskiego zdanie moralne *wybitniejsze*. P. Rolle *przystanął* raptownie. Halka poety Gillera *przykucnęła*. Bakałarz p. Wolskiego « *czochnął się* lewem ramieniem jakby mu niewygodnie było w tużurku. » Czas donosi, że « młodzież *chalasząc* chciała się oprzeć politycy. » Syrokomla dla rymu mówi, że « jezioro w falach wszystko *wykołycha* » a prozą przyznaje jednej aktorce że « *ma wiele dobrych danych*. » Gazeta Codzienna uczy, że Japończycy mają « *wytrzysszczowate* oczy i na *pucółowatę* twarzy *dzioby*, dowodzące że nieznają szczepienia ospy. »

Od czasu jak poczęto u nas, zgodnie z fabrycznym duchem epoki, *obrabiać i urabiać* wszystko, nawet « *wady społeczne* w dramatach » język nasz *urobił się* szpetnie. Zdaje się że nowe « *gminoruchy* » sprowadziły mieszanie się plemion. » Pokazały się dziwne *przejawy* życia *skonięznione* jedne drugimi i *przewrót* nastąpił. Mamy zato wzrastającą *poczytność* i książki coraz bardziej *hołubią* do siebie. Chcieliśmy dalej prowadzić ten smaczny *jadłospis*, *uwytatniający* postępowość krainy *lesię*; ale *uwzględniwszy umiar* pojedynczych części, który nie zdaje się *licować ze szpaltami* naszego pisma, i *kwoli nieunurzania* czytelnika, gdy nam *teszno* za końcem tego *przedłożenia*, zamiast *orzekać we* wielu kierunkach liczymy *przyczynki umnicze*, *wygosimy* prawdę *li* tylko *paru* wyrazami, i to już zwykłym *pokrojem* « drogiej nam mowy przodków » chociaż *takowy* jest *zmurszały i niezdarny*.

Wszystkie wyrazy i wyrażenia, któreśmy w niniejszym artykule wytknęli, nie są zgola wymyślane lub naciągnięte. Wyjęliśmy je żywcem z miejsc, które w potrzebie moglibyśmy oznaczyć (liczbami stronic. Mała to jest cząstka uzbieranych notatek, bo niepodobna było przytaczać wzorów nowego stylu, wymagających powtarzania całych okresów. Mamy u siebie także rubrykę na zapisywanie nowości, któreby można nazwać szczęśliwemi nabytkami; ale w tej jeszcze niemal zupełna próżnia. Trudno tedy przyznać pismienictwu dzisiejszemu zasługę pod względem języka narodowego. Czyja w tém вина i na kogo się zalic?

Bez wątpienia, pierwszorzędni pisarze nasi w kraju, czytani i wielbieni powszechnie, muszą część odpowiedzialności przyjąć na siebie. Nie dlatego żeby ich własne grzechy miały być ciężkie i częste, ale że zaniedbywaniem się lub pobbłażaniem znoszą do reszty karność w obozie ruchawki pismienniczej. Ta święta bojaźń, co dawniej przejmowała każdego kiedy brał pióro do ręki dla odezwania się publicznie, to poszanowanie uszu czytelnika, które kazało ważyć każdy wyraz przed oddaniem go do druku, zupełnie są nieznane obecnemu pokoleniu. Piszący nie wahają się dzisiaj stawać przed całym krajem w szlafroku, rozmamani, pół senni i nieuważni ua obyczajność. Owe *cztery litery*, których nawet wzmianka nie uchodzi w przyzwoitem towarzystwie, podają się teraz « *pięknym czytelniczkom* » *in crudo* i we wszystkich formach pochodnych, naiwnie i *gromko*. *Kału*, *chłystków*, *flejtuchów* i *flonder* pełno w utworach naszych *uznanych*

turystów i estetyków. Nietylko korespondenci ale i autorowie pozwalają sobie tych *miejsowości*, które za obrebem ich powiatu, parafii i miasteczka są niezrozumiałemi, albo rażą powszechny zwyczaj narodowy. Żle kiedy znakomity pisarz nastreczy albo upoważni jaką nowostkę tego rodzaju. Podamy malutki przykładzik.

Wiecznie u nas przysłówek *podobno*, kończył się sobie okrągło i dobrze mu z tém było. Zdało się panu Siemieniowskiemu, że mu będzie rażniej z ogonkiem, i przyczepił *ś*. Zrobiło się tedy *podobnoś*, które szasta się nieznosnie w broszurce pełnej niedokładnych wiadomości, napisanej w prawdzie *na razie*, ale bez należytej « *poszany* tego co w wyższej sferze panuje. » P. Kraszewski, z dobrego humoru czy z przyjacielskiej uprzejmości zwrócił uwagę na eufoniczny przyczynek, i w tenże sposób kilka razy położył *ponoś*. Teraz już niemal codzień możemy spotkać się z *podobnoś* i *ponoś*.

Jakkolwiek wielcy i mali pisarze nie są bez winy, główna jednak przyczyna leży w samej naturze rzeczy, w samym gwałtownie do nas przeniesionym i natężanym ruchu pismienicznym. Nagłe potrzebowanie towaru pociąga za sobą ładajaki wyrób. Trudno temu zapobiedz. Niechaj kto, na przykład, spróbuje uprosić korespondentów dziennikarskich, żeby mieli litość nad biędnym językiem. Mają oni o czém ważniejszém myśleć. Jeden z nich, dyplomatycznie pod wielą postaciami występujący w *Czasie* « nie może nie odpowiedzieć krytykom, że korespondencya polityczna, nie jest pracą literacką, lecz *kolanową* i nawet *abnegacyjną*. » Idzie mu przedewszystkiém o « dobre informowanie czytelników. » Donosi więc im, że « Czarnogórcy nie mówią tylko po czarnogórsku » — a zapewne wszelkimi innemi językami; że « odsłonięte tyły cesarskiej biblioteki piękny przedstawia widok; że Cesarz przycisnął Francją nogą do muru » i wiele innych przedziwnych rzeczy. Zatem « linii swego postępowania nie zmieni » i jak robił « tak robić będzie dalej. » Praca *kolanowa* jest razem *łokciową*, mierzy się długością kolumn — trzeba dać jej pokój.

Nie szukając tedy dalej winowajców, zastanówmy się lepiej, jakby choć trochę zaradzić złemu.

Wypadałoby może odezwać się do naszych słynnych grammatyków, czy « *lubowników i uprawiaczy* » ojczyściej mowy, i prosić ich, aby odrywając czasami wzrok od ciemnej głębi swoich badań, raczyli spoglądać na świat biały, gdzie ta mowa potrzebuje rychłego ratunku i codziennę obrony. Ale i to darmo. Panowie ci także nie mają czasu: toczą między sobą zawzięte spory, albo zawierają sojusze obiecujące przewrót i przebudowanie naszego języka z gruntu. P. Żochowski klóci się z księdzem Malinowskim o to, czy należy mówić *kaszlę* lub *kaszam*, *miółł* czy *metł*, a « *musnąwszy* po samych końcówkach słowa, jak jaskółka nad powierzchnią wody » utrzymuje zgodnie z panem Morzyckim, że pomnażać liczbę konjugacyj u nas jest daremnie, « bo czy ich byłoby 3, czy 6, tyle nauczyłyby co jedna, to jest nic. » Ten zaś pan Morzycki oświeca nas, że *sprawomian* (vulgo *słowo* alias *verbum*) ma konarów, gałęzi i liści 10,876; a jak powinniśmy nazywać słowo *sprawomianem*, tak imiesłów *sprawomiotnikiem*, lub *przysprawca*, przysłówek *dosprawianem*, rzeczownik *istotnikiem*, przymek *stosunnikiem*, zaimek *zamiankiem* i t. d. i t. d. Końca tu nigdy nie będzie. Żlebyśmy

wyszli czekając z płamami nim ci panowie chemii nas wyuczą. Dajmy i im pokój.

Ostatnia tedy pozostaje ucieczka do sposobu praktycznego i znanego dawno, tylko zaniedbanego u nas straszliwie. Oto ze wszystkich sił wołajmy do Szanownych Wydawców i Redakcyj o porządnym korektorów. W Paryżu, chociaż język francuzki jest jednym z najbardziej wyrobionych i ustalonych, wszystkie znaczniejsze wydawnictwa i dzienniki mają ludzi specjalnych, wyłącznie zatrudnionych pilnowaniem poprawności języka i stylu. W *Revue de deux mondes*, pan De Mars nic innego nie robi tylko wygładza artykuły, choćby te były samego Guizota. Firma Zawadzkich w Wilnie, wiele dobrej swojej sławy winna skromnemu Regentowi Dworzeckiemu, który za ś. p. Józefa Zawadzkiego ojca, był nieubłagany wykonawcą sprawiedliwości na rękopisach młodszych i starszych pisarzy. Nie troszczymy się o to, że w braku powszechnie przyjętych prawideł, korektorowie mogą nie zgadzać się między sobą. Byleby rozumieli dobrze, że język, który wystarczał Mickiewiczowi i Mochnackiemu, może wystarczać jeszcze dzisiaj zdziwaczyc i zaszargać, będzie z nich dosyć nateraz. Chociażby Firmy i Redakcje różniły się pod względem zasad grammatyki i pisowni, wiadomo byłoby przynajmniej z kim szukać sprawy i droga do porozumienia się kiedykolwiek, stawalaby się łatwiejszą. Nie taimy zresztą, że polica korektorska, w dziennikarstwie mianowicie, jest do zaprowadzenia i utrzymania bardzo trudną, bo tego mamy doświadczenie na sobie samych; ale nie usiłować w tej mierze, byłoby zaniedbaniem wielkiej powinności.

KRONIKA.

Dnia 21 b. m. o 11 z rana, p. Aleksander Chodźko rozpoczął swój wykład literatury słowiańskiej w *Collège de France*.

— W jednym z ostatnich numerów, *Czas* podaje niektóre wiadomości o kwestyi włościańskiej w Rosyi, z dzienników petersburskich wyjęte, które uważa za wskazówkę zamiarów rządowych w tej kwestyi.

« Zamierzone zniesienie poddaństwa włościan zajmuje wciąż przeważnie opinią publiczną w Rosyi. Każdy prawie dziennik rosyjski poruszył już tę sprawę, lecz najczęściej mówił o niej w ogólnikach, przedstawiając potrzebę zniesienia poddaństwa i wspominając o wielkich w tym trudnościach — a niektóre przeciwnie zniesieniu poddaństwa, jak *Pszczola północna*, o szkodliwych złąd skutkach. Lecz żaden nie przedstawiał projektu zniesienia i nie wchodził w szczegóły jego wykonania.

» To zniesienie poddaństwa i usamowolnienie włościan wykonane zapewne będzie nie tylko zwolna i stopniowo, lecz w różny sposób w rozmaitych stronach Rosyi. W rozmaitych bowiem prowincjach rosyjskich nie tylko są wprost odmienne stosunki włościańskie, lecz odmienne nawet zupełnie wyobrażenia co do własności ziemi. I tak w guberniach środkowej i północnej Rosyi, gmina jest właścicielem ziemi i takową podzieliwszy na równe części, rozdaje peryodycznie do użytkowania między wszystkich członków gminy, a pan jest właścicielem dusz czyli ludzi, i zato pobiera od nich opłatę od osoby, włościanin zaś tamtejszy z powodu odwiecznego wspólnego użytkowania z ziemi, nie ma wyobrażenia o osobistej własności gruntu. Przeciwnie w guberniach południowych i zachodnich pan jest właścicielem ziemi i ludzi, a pańszczyzna lub czynsz mu składany, jest opłatą za użytkowanie z jego ziemi; poddaństwo zaś osobiste pojawia się tam przez prawo wzbraniające włościaninowi opuścić wsi, to jest, że włościanin jest przykuty

do gruntu (*glebae adscriptus*). Nadto w jednych prowincjach pan pobiera tę opłatę z ziemi w pieniądzu lub w płodach, w innych guberniach w dniach roboty, w których przeto guberniach, oprócz poddaństwa istnieje pańszczyzna. Inne w zasadzie są stosunki włościańskie i poddańcze w dobrach koronnych, inne we włościach prywatnych, inne w apanażowych; inne na koniec są stosunki poddańcze względem poddanych którzy nie są rolnikami i nie mieszkają w dobrach pana, lub których panowie nie mają włości i ziemi. Słowem trzy są odrębne stosunki, krępujące w Rosyi poddanego do pana lub do gruntu.

1) *Poddaństwo* czyli *niewola*, stosunek czysto osobisty, który czyni pana właścicielem niejako osoby poddanego, czemkolwiek on jest, rolnikiem, rzemieślnikiem czy kupcem i gdziekolwiek się znajduje, wprowadzie właścicielem ograniczonym do prawa pobierania od poddanego opłaty wyznaczonej przez siebie. 2) *Przywiązanie do gruntu* (*glebae adscriptio*), stosunek osobisto-gruntowy, wzbraniający poddanemu opuszczać grunt który uprawiać winien, płacąc z niego czynsz lub odrabiając pańszczyznę. 3) *Pańszczyzna*, stosunek czysto gruntowy, będący niejako czynszem z wynajętej ziemi składanym w robocie. W niektórych prowincjach istnieje tylko jeden z tych trzech stosunków, w innych dwa lub trzy razem w rozmaity sposób z sobą połączone.

» Sama przeto natura rzeczy okazuje, iż zniesienie stosunków poddańczych musi się odbyć nie tylko zwolna, lecz w rozmaity sposób, w rozmaitych prowincjach. Daje to wyraźnie do poznania rząd w ogłaszanych przez siebie artykułach. W dzienniku ministerstwa spraw wewnętrznych czytamy rozprawę pod napisem: « Wyciąg z rozporządzeń prawnych, dotyczących się włościan w prowincjach nadbałtyckich. » W rozprawie tej podany jest zarys historyi stopniowego usamowolnienia włościan w prowincjach nadbałtyckich od 1804 do 1856 roku, i przedstawione trzy główne przemiany, przez które usamowolnienie to przechodziło. W 1804 r. wydany był w prowincjach nadbałtyckich tak zwany statut włościański, który 1) przyznawał polityczny byt włościan, 2) zatwierdzał ich w nabytych przez nich własnościach, 3) nakładał przez ustalenie i określenie powinności włościańskich zastąpił ich od samowolności. Dalszy stopień przemiany zarządzany był rozporządzeniami wydanymi dla Estonii w 1816, dla Kurlandii w 1817, dla Inflant w 1819. Nakoniec rozporządzeniami wydanymi w 1849 w Inflantach a w roku 1856 w Estonii, zakończono całą tę przemianę stosunków społecznych; w Kurlandii zaś pozostał dotąd stan rzeczy zaprowadzony w 1817 r. Przemiana ta stosunków włościańskich w prowincjach nadbałtyckich, mówi autor rozprawy, przeszła zatem trzy stopnie i trzy okresy: w pierwszym urządzono stosunki do państwa włościan estońskich i inflanckich, będących jeszcze przywiązanymi do gruntu (*glebae adscripti*); w drugim okresie usamowolniono włościan we wszystkich trzech prowincjach; w trzecim okresie dopełniono uwolnienia przez zamienianie pańszczyzny na czynsz i przez stopniowe uwłaszczanie. Daje przeto autor pośrednio do zrozumienia, że i teraz usamowolnienie włościan w innych prowincjach rosyjskich musi być wykonywane stopniowo i przebiec kilka przemian, zacząć ukończonem zostanie — chociaż z drugiej strony przyznaje, że dawne położenie poddanych w prowincjach nadbałtyckich, gdzie pan był właścicielem gruntu, a dzisiejsze w guberniach wielko-rosyjskich, gdzie ziemia jest wspólną własnością całej gminy, są zupełnie od siebie odmienne. Nakoniec daje także do poznania, że gdy za panowania cesarza Mikołaja odbył się już pierwszy peryod tej przemiany, to jest uregulowanie stosunków włościan przywiązanych jeszcze do gruntu, teraz nastąpić może drugi peryod, epoka ich usamowolnienia, to jest zniesienia poddaństwa. »

Wyszło z druku :

GLADYATOROWIE, wiersz Teofila Lenartowicza. Paryż, 1857. W Księgarni E. Dentu, Palais-Royal, 13, Galerie d'Orléans.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2